

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 " 30 "
 miesięcznie — " 45 "
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 " 50 "
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobnne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Ankieta.

Pytano dziecięcę

Gdy wyszła z pieluszek:

- Co pragniesz, aniółku?
- Chcę ciepły mieć brzuszeczek
- Więc chciałbyś przez życie Przejść wciąż w powijaku?
- Co znowu! Szustowa
- Mi dajcie koniak!

Pytano młodzieńca

- Co pragniesz mój miły
- Marzeniem najwyższym Jest wzmacniać swe siły
- Więc myślisz do wojska Przystąpić, junaku?
- Co znowu! Moc znaję W Szustowa koniak.

Pytano raz starca

- W zwątpienia godzinie: Co pragniesz od życia?
- Rozkoszy jedynie!
- Więc jeszcze miłością Zajęta twa głowa?
- Co znowu! mnie rozkosz Da koniak Szustowa.

Pytano też śmierci:

- Coś w takim jest strachu, Jak gdyby zastojem
- Groziło w twym fachu? Bo prawda przedemną Kto może sięchowa, By pić jaknajdłużej
- Mógł koniak Szustowa!

II Zjazd Lekarzy Prowincjonalnych

dn. 31 maja i 1 czerwca 1914 r. w Lublinie.

Drugi dzień.

III posiedzenie Zjazdu rozpoczęła dyskusja nad odczytem d-ra M. Arnsztejna „Braki w wykształceniu lekarzy prowincjonalnych.“ Autor na żądanie większości odczytuje ponownie swe wnioski, nad którymi rozwija się gorąca dysputa, Zabierają głos zarówno lekarze prowincjonalni jak stołeczni, broniąc poczęści zbyt pesymistycznie przez prelegenta przedstawionych kolegów z prowincji, poczęści wyjaśniając ciężkie warunki ich pracy, przyczem wszyscy zastanawiają się nad sposobami zaradzenia złemu, proponując różne po temu środki. Zgłoszono też do prezydium kilka wniosków, które uchwalono przed końcem Zjazdu.

Następują odczyty: d-ra Wiszniewskiego z Siedlec „Metoda Calota“ w leczeniu gruźlicy chirurgicznej; d-ra Sitkowskiego z Radzyna „Stigmomanometria w praktyce lekarza prowincjonalnego“ — ilustrowany licznymi tablicami i djagramami, — d-ra Chodźki z Czerwonego Boru „Zadania lekarza praktyka w zakresie psychiatrii“. Każdy z odczytów, a zwłaszcza ostatni, który szczególnie zainteresował zebranych, wywołuje ożywioną dyskusję i różne wnioski.

Po odczytaniu przez przewodniczącego wniosków komisji regulaminowej zabiera głos dr. Gliński z Łaska w sprawie „znieczulania rdzeniowego“ i dr. Dehnel z Będzina, który referuje „Stan

obecny wiadomości naszych w głównych chorobach nerkowych“.

Po przerwie obiadowej Prezydium Zjazdu wobec wielkiej liczby referatów i krótkiego czasu proponuje ograniczyć przemówienia do 10 minut, co jednak wkrótce okazuje się zupełnie niepraktycznym, gdyż odbiera referentom możliwość całkowitego wypowiedzenia się. Wobec tego plenum postanawia wyrzec się nadziei wysłuchania wszystkich referatów, byle nie ograniczać mówców.

Ostatnie to posiedzenie Zjazdu wypełniły odczyty: d-ra Kaczyńskiego z Parczewa „O wzajemnym ubezpieczeniu się lekarzy“, d-ra Zienkiewicza z Ciechanowa „Przyczynki do nauki o wtórnych niedokrwistościach w chorobach zakaźnych“, d-ra Keller-Krauzy z Radomia „Klasyfikacja stanów limfatycznych u dzieci“, d-ra Putermana z Sosnowca „kilka słów o skazie kurczowej dziecięcej“, d-ra Wiszniewskiego „Diaczego lud nasz mało się leczy“ — który wywołał obszerniejszą dyskusję, — żywo wypowiedziany i nadzwyczaj ciekawy odczyt d-ra Orgelbranda z Kalisza „O zakażeniach tętnicy głównej zależnych od przymiotu“, ilustrowany licznymi zdjęciami Roentgenowskimi, — odczyt d-ra Okuszki „O leczeniu włóknikowego zapalenia płuc surowicą swoistą“, d-ra Dehnela z Będzin. „O walce z gruźlicą w Zagłębiu“, wreszcie d-ra Żebrowskiego z Lublina „Przyczynki do statystyki twardzieli“, który wywołuje ożywioną dyskusję, oraz wniosek przyjęty przez plenum, aby Lubelskie Tow. Lekarskie opracowało metody walki z tą nader zaraźliwą, a rozwijającą się w guberni Lubelskiej i Siedleckiej chorobą.

Reszta zgłoszonych odczytów wobec braku czasu spadła z porządku dziennego. Przed zakończeniem Zjazdu podniesiono sprawę wyznaczenia miejsca przyszłego III Zjazdu. Po krótkiej dyskusji plenum zgadza się na Częstochowę, gdzie Zjazd odbędzie się za 3 lata, t. j. w r. 1917. Wreszcie odczytano kolejno i przyjęto przez głosowanie następujące wnioski:

I Zważywszy, że ściśle określenie temperatury organizmu jest sprawą pierwszorzędnej wagi szczególnie w stanach podgorączkowych, Zjazd zwraca uwagę na nieściśłość powszechnie używanych tak zwanych kieszonkowych termometrów i zaleca używanie termometrów typu szpitalnego, bezwzględnie skontrolowanych.

II Każdy lekarz mający zamiar osiąść na prowincji winien odbyć praktykę na oddziałach szpitalnych.

III. Pożądanym jest, wprowadzenie nauki higieny do wyższych i niższych szkół rolniczych, do seminarjów ducho-

wnych i nauczycielskich, do gimnazjum, uniwersytetów na wszystkich wydziałach a nawet do szkół ludowych w postaci pogadań higienicznych.

IV. Pożądanym jest, abyśmy uzyskali własną statystykę wogóle a chorób zakaźnych w szczególności, zwłaszcza wobec spodziewanych prac sanitarno-lekarskich w przyszłych samorządnych miastach.

V. Wobec częstych wypadków zakażeń położnic na wsi i znacznej śmiertelności noworodków II Zjazd zaleca lekarzom miejskim i wolnopraktykującym organizowanie pogadań dla tak zwanych wiejskich babek, aby zaznajamiać się z opieką nad położnicą i noworodkiem, popularyzować naukę o drobnoustrojach, przekonywać o niebezpieczeństwie badania wewnętrznego położnicy.

VI. Ażeby uprzystępnąć badania krwi szerokim kołom lekarzy, szczególnie prowincjonalnych, należy, aby II Zjazd zwrócił się do Towarzystwa Naukowego z wezwaniem, aby na podobieństwo instytucji naukowych na zachodzie rozsyłało na żądanie lekarzom wyjałowione próbówki, a przysłałą przez lekarza krew badało Wassermana po cenie bardzo niskiej lub w razie potrzeby darmo, pozostawiając to do uznania lekarza wysyłającego krew.

VII. Zjazd poleca komitetowi organizacyjnemu II Zjazdu zajęcie się sprawą ułatwienia lekarzom uzupełnienia ich wiedzy fachowej.

VIII. Ponieważ większość młodych lekarzy, udających się na prowincję, pierwsze lata praktyki odbywa w szpitalach warszawskich, II Zjazd postanawia wykorzystać zamierzenia Zarządu szpitali warszawskich, na zasadzie których liczba asystentów szpitalnych i ich uposażenie mają być podniesione.

IX. II Zjazd poleca jako pożądane, urządzenie przez szpitale conajmniej leżalni i altan, umożliwiających chorym gruźliczym wykorzystanie działania promieni słońca.

X. II Zjazd uważa za pożądane, wydanie w druku odczytu d-ra Chodźko o zadaniach lekarza praktyka w zakresie psychiatrii.

XI. II Zjazd uważa, że lekarze winni prowadzić walkę z alkoholizmem nie tylko słowem, ale i osobistym przykładem.

XII. II Zjazd potępia lekarzy, którzy w stosunku do chorych kierują się innymi względami ponad dobro chorego.

XIII. Organem wykonawczym uchwał zjazdowych ma być Komitet Organizacyjny Zjazdu, funkcjonujący aż do chwili

zawiazania Komitetu Organizacyjnego następnego Zjazdu.

UWAGA. Uchwała powyższa winna być włączona do regulaminu Zjazdu.

XIV. II Zjazd polecił Komitetowi Organizacyjnemu opracowanie i obmyślenie wprowadzenia w wykonanie projektu „Wzajemnego Lekarskiego Towarzystwa Ubezpieczeń na życie“.

XV. II Zjazd proponuje, aby Tow. Lek. Lub. zwołało specjalne posiedzenie dla szczegółowego zapoznania się i omówienia sprawy walki z twardziela.

XVI. II Zjazd uważa za pożądane, aby wszyscy w miarę możliwości lekarze należeli do jednego z Towarzystw Lekarskich.

Po przyjęciu wniosków Przewodniczący zamyka Zjazd, żegnając obecnych i życząc, by w ciągu trzech lat dzielących zjazd obecny od przyszłego możliwie największa ilość uchwał powziętych weszła w życie.

P. J.

ZJAZD KÓLEK IM. STASZICA W WARSZAWIE.

(Dokończenie)

Porządek dzienny na ostatnim zebraniu wypełniły rozprawy z kwestji programu pracy, jaką należy przedsięwziąć w kółkach.

Poruszono mnóstwo tematów, obejmujących całokształt życia ekonomicznego i społecznego oraz potrzeb włościństwa.

Wśród licznych mówców zabierali głos pp.: Szymański, Pomianowski, Mieszek, Bojanowska, Próba, Gwiazdowicz, Ciborowski, Biniakówna, Woźniak, Kopacz, Jasiński i inni.

W przemówieniach tych wielu z poszczególnych mówców występowało z inicjatywą i projektami.

Wynikiem dyskusji było uchwalenie szeregu wniosków, które podajemy poniżej:

Postanowiono utworzyć stanowiska dwóch instruktorów, a na utrzymanie ich przeznaczyć 2,000 rb. którą to sumę zarząd rozdzieli między poszczególne kółka. W związku z tą uchwałą postanowiono przy szkołach rolniczych w Bratnem i Sokółowce urządzać dwa razy do roku kursy dla delegatów kółek, podczas których, instruktorzy udzielają rad i wyjaśnień. Uchwalono zakładać własnymi siłami ochronki, szkoły rolnicze i dążyć do tworzenia rad szkolnych w gminach. Podniesiono konieczność zadrzewiania dróg i nieużytków, oraz zwrócenia większej uwagi na zaniebywane ogrodnictwo, zapewniające poważne zyski. Dalej podniesiono potrzebę walki z hazyrdem i rozpustą, a nadto zdecydowano, by na porządek dzienny zjazdów wprowadzić dział wychowawczy.

W zakończeniu przemawiała p. Irena Kosmowska, podnosząc, iż udział młodzieży w zjeździe i żywe zainteresowanie się, jakie ta młodzież ujawnia, pozwala rokować nadzieję, iż praca ich nie będzie bezowocną.

Wybory do rady powołały pp.: Biniakównę, Okęcką, Radwaną, Kmitę, Pomianowskiego i Sawczuka.

Reasumując wrażenia, podkreślić należy, iż ogół uczestników zjazdu ujawnił dojrzałość społeczną, duży zasób samokrytyzmu, świadomość swych celów i konieczność dążenia do dalszego rozwoju, która to konieczność stała się już dzisiaj musem i nakazem wewnętrznym, mimo przeszkód, jakie uświadomiony włościćjanin spotyka na swej drodze. Przeszkody te są liczne i częstokroć godzą w najczulsze struny duszy.

Jakkolwiek tego rodzaju objawy reakcji społecznej w rzeczywistości sprawie uświadamiającej się ludu nie mogą zaszkodzić, są one jednak niewątpliwie bolesne, gdyż kamienie te ciskają pod nogi te właśnie dłonie, które powinny nieść pomoc i zachętę.

Zagadkowa sprawa

o wymuszanie pieniędzy od księdza.

(Sprawozdanie specjalnego naszego korespondenta).

Siedlce, 3 czerwca 1914 r.

Skład sądu, rozpatrującego sprawę Wrony, jest następujący: przewodniczący Buczyński, członkowie Sądu: Kossakowski i Bożenko; oskarża wiceprokurator Lewickij, sekretarzami są: Sitarz i Uzierow, tłumacz Małachowski. Oskarżonego Wronę broni adwokat przys. z Lublina Czerlunczakiewicz; w imieniu ks. Włodzyńskiego akcję cywilną popiera adw. przys. z Lublina Piasecki.

W obawie jawności.

Po odczytaniu protokołu, który streściliśmy wczoraj, wynika sprawa, czy proces ma się toczyć przy drzwiach zamkniętych, czy otwartych.

Adw. prz. Piasecki domaga się zamknięcia drzwi, gdyż będzie mowa o seksualnych nadżyciach ks. Włodzyńskiego.

Adw. prz. Czerlunczakiewicz: Pierwszy raz słyszę—mówi—aby powód cywilny żądał tajności sądu; wszak tu ciąży straszne oskarżenie na p. Wronie, a on, uważając się za niewinnie posądzonego, domaga się publicznych debatów, aby cała prawda wyszła na wierzch. To też proszę o rozpatrywanie sprawy przy drzwiach otwartych, jedynie zamykając je podczas drastycznych zeznań paru świadków.

Adw. prz. Piasecki oponuje: Tu sumienie publiczne będzie dotknięte. Wszak Wrona twierdzi, że to on winien być oskarżającym, a ksiądz Włodzyński zasiadać na ławie oskarżonych.

Na potwierdzenie tego zdania składa adw. Piasecki list, pisany do niego w tym sensie przez p. Wronę. Wraz z tym prosi o dołączenie do sprawy świadectwa moralności, wydanego ks. Włodzyńskiemu przez lubelski konsystorz duchowny i takież świadectwo dyrektora naukowej, oraz zaświadczenie dr. Klarnera o zdrowiu księdza. Replikując przeciwnej stronie, adw. prz. Piasecki dowodzi, że dokumenty te mają dlań wielkie znaczenie, bo czyż człowieka nienormalnego pod względem seksualnym mianowałaby dyrektora nauczycielem religji, a władza duchowna czyżby wydała mu świadectwo moralności?

Po naradzie sąd postanawia dane dokumenty włączyć do sprawy, a drzwi zamykać tylko podczas badań dotyczących moralności.

Opowiadanie oskarżonego.

Podsądny Wiktor Wrona nie przyznaje się do winy i w ten sposób przedstawia sprawę: Ks. Włodzyńskiego poznał w Skierbieszowie w 1910 r., gdy potrzebował świadectwa ubóstwa dla wstąpienia do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkańcy tamtejsi opowiadali mu, że ksiądz demoralizuje młodych chłopców; sprawdzwszy to, zwrócił się on do księdza z żądaniem opuszczenia Skierbieszowa, grożąc w przeciwnym razie opublikowaniem kompromitujących faktów. Po pewnym wahaniu ksiądz się zgodził i jako gwarancję swego wyjazdu złożył na ręce Wrony 150 rb. przy świadku Nahajskim, na co dostał odpowiednie pokwitowanie z podpisem Wrony i Nahajskiego. Odtąd między księdzem a Wroną nastąpiły lepsze stosunki. Podczas jednej z rozmów ksiądz zaczął ubolewać nad losem tak zdolnego chłopca, jak Wrona, który nie może się kształcić w braku funduszy, i oświadczył gotowość udzielenia mu pewnej sumy na studia. Wrona przyjął to sceptycznie i odpowiedział z ironicznym uśmiechem: „dobrze, dobrze“, nie przywiązując do zamiarów księdza większej wagi.

Na przełomie psychicznym.

„Uważałem, oczywiście, owe „dobrze, dobrze“ — tłumaczy dalej podsądny — za odmowę. Ksiądz zrozumiał to wtedy, że nie tędy droga i zaczął, jak dziś widzę to, szukać innych sposobów postępowania. Podczas kilku moich następnych bytności u niego mówił dużo o sobie, w sposób tak serdeczny, szczerzy, że w końcu uwierzył, że to człowiek nie tyle zły ile nieszczęśliwy, człowiek, któremu jeden fałszywy krok zmarnował życie (sprawa de-

nuncjacji w Łukowej); zdawało mi się, że ludzie zbyt pośpiesznie i surowo go osądzili. „Za jeden błąd ludzie mnie potępili, odsunęli się odemnie, nikt mi nie wierzy, nikt mi nie chce z ludzi uczciwych ręki podać, a ja przecież też chciałbym coś robić, bo widzę braki, i nędzę, i potrzeby społeczne“ — nawiązał do mnie, a lzy miał w oczach. I w całej naiwności młodszej zrobiłem z kanalii literackiej typ „człowieka zwicniętego“. O ile poprzednio gardziłem tym człowiekiem i z pewną bezwzględnością maltretowałem go nawet, o tyle teraz znów nie znalazłem miary w swym dla niego współczuciu i sympatji. Uważałem za swój obowiązek podać mu rękę, dopomóc w dążeniu do poprawy, podwójną delikacnością starałem się wynagrodzić swoją i ludzi bezwzględność, chciałem stać się mostem zgody między nim a społeczeństwem. W tej roli zwróciłem się do ks. Krasuskiego w Lublinie z prośbą dopomożenia w konsystorzu co do tranzlokacji księdza“.

„I oto wtedy ksiądz Wł. udając, że wziął moje poprzednie powiedzenie za zgodę, napisał, ażebym przyjechał zakończyć sprawę 150 rb. kaucji i otrzymać projektowaną zapomogę. Poprzednio nie chciałem jej przyjąć, ale teraz uważałem, że nie mam prawa odmówić człowiekowi, który wstępował na nową drogę, byłoby to ponownym okazaniem mu pogardy, że nie jest godzien nawet świadectwa komuś pomocy, a ja przecież chciałem mu rękę podać; przytem rzeczywiście nie miałem możliwości się kształcić, uważałem, że te pieniądze mogą ze mnie zrobić człowieka pożytecznego dla społeczeństwa, traktowałem je jako pożyczkę na studia. Na wezwanie więc księdza wziąłem 150 rb. kaucji i pojechałem do Woli Gołowskiej.“

„Jakby rodzony syn“.

„Gdy przyjechał, ksiądz zaczął opowiadać, że spotkało go nieszczeście, ukradziono mu portfel, więc obecnie nie ma pieniędzy. Uważając, że zapomoga zależy od jego dobrej woli, nic nie mówiłem, tylko chciałem uregulować sprawę 150 rb., ale ksiądz nie przyjął ich i prosił, bym przyjechał w tym celu za 2 tygodnie, a wtedy załatwi i tamtą sprawę. Gdy po wtórnie pojechał, nie telegrafowałem po konie, lecz je nająłem w Krzywdzie. Po drodze rozmawiałem z furmanem, mówiłem skąd jadę i gdzie pracuję. Ks. Wł. gniewał się, że wynająłem konie i oświadczył, że zwróci mi koszty. Rozmawialiśmy w jadalnym pokoju, podczas rozmowy ksiądz parokrotnie wychodził, to znów wchodziła służąca, podając herbatę. Powiedział, że jeszcze nie może dać subsydjum i nie chciał wziąć 150 rb. Nie rozumiejąc, czemu nie chce zakończyć sprawy kaucji, uniósłem się, mówiąc: „Cóż to ksiądz kpi sobie ze mnie“. Wtedy powiedział mi, że ze Skierbieszowa przyjechał do niego młody człowiek, Józef Suwała. Ten, myśląc, że go wołają, wszedł, ale zaraz wyszedł. Po jego wyjściu nagadałem księdzu trochę przykrych rzeczy, aż powiedział: „Widzi pan, sam pan mówił, że ludzie niesprawiedliwie mnie sądzą, że mi nie dowierzają, a przecież pan sam mi nie wierzy“. Zrobiło mi się wtedy wstyd i przeprosiłem go za uniesienie się. Rozrzewniony mówił, że ponieważ jestem warty i niezamożny, myślałem większej sumie dla mnie. „Los pańskie mi na sercu — mówił — jakby rodzonego syna.“ Rozstawaliśmy się w dobrej komitywie. Gdy na wyjeździe wyjął 40 rb. na drogę, z pewnym wahaniem, ale jednak wziąłem te pieniądze, choć uraziło mnie określenie, że jest to „zadatek“. „To będzie dowodem — przekonywał — że pan mi ufa i sympatyzuje ze mną“.

Piękne zamiary i smutne skutki.

„Na skutek tej rozmowy zamierzałem porzucić zajęcie w redakcji i udać się na odpoczynek do Zakopanego. Szukałem zastępcy i umówiłem się z Mydlarzem, o czym zawiadomiłem księdza depeszą: „Wszystko się dobrze składa, proszę przyjechać do Lublina“. Gdy ksiądz przyjechał — poszedłem do niego i zostałem aresztowany. Reszta już wiadoma“.

Adv. prz. Piasecki stawia szereg pytań:
— Czy 150 rb. użył oskarżony na cele dobroczynne?

— Nie, pozostały u mnie.

— Jaką pan pobierał pensję w redakcji „Ziemi“?

— 40 rb. miesięcznie, oraz powierszowe, co razem dochodziło do 60—70 rb.

— Na jakiej zasadzie podsądny uważał się za uprawnionego do przenoszenia do innej parafji księdza, mianowanego przez biskupa i zatwierdzonego przez władze państwowe?

— Ponieważ był on szkodliwy dla społeczeństwa, a przytym jedną z jego ofiar seksualnych był mój przyrodni brat Klajn.

Zeznanie Ks. Włodzyńskiego.

Jako pierwszy świadek przesłuchiwany jest powód cywilny, Ks. Włodzyński. Mówi słabo po rosyjsku, przeplatając urywanemi, często niezrozumiałemi polskimi zdaniem.

— Będąc proboszczem w pow. biłgorajskim, w Łukowej, nie chciałem się mieszać do spraw politycznych i nie spełniałem żądań narodowej demokracji. To ściągnęło na mnie prześladowania. Wrona, dowiedziawszy się, że dotykałem organu płciowego pewnego młodego człowieka, chciał mnie zastraszyć, że będę za te postęпки odpowiadał i że mnie oczerni w gazetach. A że „Ziemia Lubelska“ już na mnie napadała, więc unikałem tego. Będąc 30 lat księdzem prowadziłem się moralnie. Wrona chciał wyłudzić pieniądze, dawałem mu je, ale nie poto by go przekupić, bo nie on mnie może sądzić, ale władza duchowna. Zgodziłem się przenieść ze Skierbieszowa, bo miałem tam złe mieszkanie. Wrona wyludził 150 rb., mówiąc, że będą oddane, gdy się przeniosę, tymczasem po przeniesieniu pieniędzy nie oddał. Podobno partja czy „Ziemia Lub“ postanowiła te pieniądze oddać na dobroczynność. Gdy Wrona przyjechał do Woli Guł., sekretnie mi oznajmił, że partja niepodległościowa ma wydać na mnie wyrok śmierci za to, że nie szedłem za wskazaniem N. D. Drzałem, a bałem się mówić. Bóg świadkiem, że to wszystko prawda. Za stary jestem abym mógł wymyślać bajki i szopki...

Napad na plebanję.

„Po dwóch tygodniach Wrona znów przyjechał i oznajmił, że wyrok wydano. Było to 14 czerwca. Jak tylko go zobaczyłem, kazałem kościelnemu zawołać Suwałę... Wrona powiada: „mnie polecono wyrok wykonać“... Wyjmuje rewolwer z kieszeni i mierzy... Daje 5 minut. Zimno mnie schwyciło, poty wystąpiły, drzałem; zacząłem się modlić. „Ciszej — powiada — bo palnę w łeb“. Żeby był silny to bym się obronił, nie wiedziałem co robić. W domu nie było nikogo, tylko Suwała w kuchni, do której drzwi były uchylone. Mówię do Wrony: „Panie, tu stoi człowiek, Józef Suwała ze Skierbieszowa“. Wtedy Suwała wszedł. Wrona schował rewolwer i powiada: „Rzeczywiście, niech wyjdzie“. Zostałem sam z nim i zaczął mi opowiadać, że należy do partji, że zabił kilka osób, jakąś kobietę — „dotychczas, powiada, jej obraz stoi mi w oczach“. Wszystko by mnie nastraszyć. Przedstawiam mu: zgubisz siebie, duszę swoją, społeczeństwo cię potępi“, a on na to: „Społeczeństwo mi jeść nie daje“. Wreszcie mówi: „Mogę się postarać że wyrok cofną za 5,000 rubli, niech proboszcz przywiezie je do Lublina i zawiadomi mnie w redakcji przez posłańca Nr. 20“. Odtąd chodziłem jak struty, nie mogłem jeść, spać; mówił, że na każdym kroku będę śledzony, że zostawia paru ludzi, którzy będą mnie pilnowali... To wygląda na bajki z „Tysiąca jednej nocy“, a jednak to święta prawda. Mówił, że ma na szosie bryczkę, zaprzęzoną w białe konie, że po każdym napadzie przebiera się, że go nikt nie pozna. Będąc następnej niedzieli na odpuszcie, opowiedziałem ks. Gozdalskiemu, pojechałem do dziekana do Łukowa, ten poradził, żebym zawiadomił policję“.

Dalej opowiada o rzeczach znanych z aktu oskarżenia.

W krzyżowym ogniu pytań.

Prokurator. Czy pan dobrowolnie wyjechał ze Skierbieszowa, czy pod presją?

— Z własnej woli, sam tego pragnąłem.

— Więc nie było presji ze strony Wrony?

— Groził, że opublikuje w gazetach.

— Więc cóż to księdzu szkodziło, że opublikuje. Cóż miał opublikować?

— Już mnie raz oczernili w „Ziemi Lubelskiej“.

— Dlaczegoż, jak pierwszy raz przyjechał, Wrona i groził wyrokiem, pan nie zawiadomił policji?

— Powiedział, że mnie zabije, bałem się. — A gdy drugi raz przyjechał, czemuż pan nie kazał Suwałę zatrzymać go, odebrać mu rewolwer?

— Nie mam siły, stary jestem.

Adv. Piasecki. Czy Wrona brał 150 rubli, aby je oddać na cel dobroczynny?

— Abym się wyprowadził ze Skierbieszowa.

Adv. Czerlunczakiewicz. Czy w liczbie tych motywów, jakie skłoniły pana do wyjazdu, nie było mowy o niemoralności.

— Żadnych czynów niemoralnych nie popełniłem. Klajna dotykałem raz, ale żadnego faktu przeciwko naturze nie było. Dla mnie, jako duchownego, dużo znaczy dobre imię.

— Więc czemuż pan się starał o tranzlokację?

— Chciałem wyjechać, mieszkanie było złe.

— Czy pan wzywał Wronę do Woli?

— Nie wzywałem. Wolałbym djabła zobaczyć niż jego!

— Kto był w domu, gdy podjeżdżał Wrona?

— Nikogo nie było, oprócz Jawoszka, z którym rozmawiałem w sypialni. Zobaczywszy Wronę, posłałem po Suwałę.

— Czemuż to ksiądz posłał po Suwałę.

— Złakłem się.

— Więc ksiądz się złąki i odesłał Jawoszka, jedynego człowieka, który był w domu?

— Do Suwały miałem więcej zaufania.

— Jak pan nazwał partję, w której imieniu występował Wrona?

— Partja niepodległości, albo Nar. Dem.

— Czy to tosamo?

— Taki głupi nie jestem.

Pasterz i parafianie.

— Czy pan nie sądził się ze swemi parafjanami z Łukowej, czy pan nie pisał skargi na nich.

— Byłem w Łukowej 20 lat. Doniosłem władzom o tych osobach, które przeszkadzały na zebraniu parafjalnym; pisałem do prokuratora i naczelnika straży.

— Cóż pan tam pisał?

— Ze niektóre osoby przeszkadzały na zebraniu w sprawie kościoła i wyboru dozoru.

— Czy nie nazywał ich pan politycznymi agitatorami Nar. Dem.? czy nie pisał pan, że należą one do zagranicznego związku Tercjarzy?

— Pisałem.

— I jakżeż się ta sprawa skończyła?

— Wyjechałem stamtąd, nie interesowałem się nią, w sądzie nie byłem. Sprawa skończyła się niczym, jak dowiedziałem się z „Ziemi Lub.“

— A czy nie uznano pana oświadczenia za denuncjację świadomie fałszywą (zawiedomo niedobrosowiestną)?

— Podług mnie nie była fałszywą.

— A podług sądu?

— Nie wiem, nie interesowałem się.

(D. c. n.)

Katastrofa na morzu.

Z opowiadań uratowanych podrużnych parowca „Empress of Ireland“ okazuje się, że była to jedna z najstraszniejszych katastrof, jakie się kiedykolwiek rozegrały na morzu. Błyskawiczną szybkością swoją przewyższa znacznie tragizm katastrofy, którego ofiarą padł parowiec: „Titanic“. Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że przyczyną tej pyły zachowanie się kapitana okrętu „Storstad“, który mimo że słyszał sygnały parowca „Empress of Ireland“, nie wydał żadnych zarządzeń, które, jeżeli nie zapobiegłyby katastrofie, to w każdym razie zmniejszyłyby jej rozmiary. Kapitan „Empress of Ireland“ zrobił wszystko co było w jego mocy.

Dotąd wydobyto z wody 300 trupów. Niektóre z nich mają na sobie pasy ratunkowe. Pozostali przy życiu podróżni odzywają się z wielkim uznaniem o zachowaniu się załogi zatopionego okrętu, która nie zdradzała najmniejszej obawy i myślała o własnym ratun-

ku dopiero wówczas, gdy już nie było kogo ratować. Niektórzy marynarze własne pasy ratunkowe oddali kobietom. O jakiejś prawidłowej akcji ratunkowej nie mogło być jednak mowy, nie było bowiem na to czasu.

Korespondent „Telegraphen Union“ miał sposobność rozmawiać z dr. Grantem, ocalonym lekarzem zatopionego okrętu, który tak opisuje przebieg tragicznej katastrofy. „Ze okrętu doznał jakiegoś wypadku, domyśliłem się dopiero wówczas, gdy wyrzucony zostałem z łóżka. Równocześnie zgłosiło światło elektryczne i rozległy się ze wszystkich stron rozpaczliwe krzyki. Do kajuty mojej wdzierać się zaczęła szybko woda; trzeba się było ratować, Okręt tymczasem tak się pochylił, że podłoga kajuty mojej przybrała położenie pionowe, Udało mi się wdrapać do góry otworzyć drzwi, poczym pochwytyłem mnie czyjeś silne dłonie.

„Po chwili pokład okrętu zapadł się podemną i zanurzyłem się w wodzie. Po upływie kilku sekund znalazłem się znowu na powierzchni i płynąć zacząłem ku okrętowi węglowemu. Obok siebie ujrzałem płynące trzy dziewczyny z ojcem starszkiem, które starały się również dotrzeć do okrętu węglowego. Dwie z nich uratowały się, trzecia utonąła wraz z ojcem w moich oczach. Jedna z ocalonych opowiadała, że z kajuty na pokład wyniosł ją ojciec. Drugiej udało się wyjść z życiem tylko dzięki temu, że uchwyciła się deski. Można sobie wyobrazić radość ich, gdy na brzegu ujrzały matkę swoją, którą już miały za straconą, a którą wyratowała łódź z okrętu węglowego“. Dr. Grant twierdzi, że większość podróżnych znalazła śmierć w kajutach, woda bowiem, która wtargnęła do wnętrza, pozamykała drzwi, tak, że ich otworzyć nie można było.

Sprawa ord. Bispinga.

Na sprawę zgłosił się inżynier Bolesław Jasiak, który zawiadomił telefonicznie *adv. Papięskiego*, że to on właśnie w dniu zbrodni w czarnym garniturze i złotych kamaszach szedł plantem kolejowym z Teresina do Błonia i rozmawiał z robotnikami na szosie. P. Jasiak jest do złudzenia podobny do Bispinga. Świadek zaprzysiężono. Następnie odczytano protokół oględzin miejsca zbrodni i trupa ks. Lubelskiego.

Po odczytaniu tych protokołów prezes wręcza biegłym prof. Taranuchinowi i Kusorotowi materiał do ekspertyzy, a mianowicie: żółte buty Bispinga, na których pod sprzączką znaleziono ślady krwi, koszulę zabitego, dewizkę, dwa zegarki księcia, kapelusze Bispinga, pudełko z włosami, znalezionymi na rękawiczkach i na ubraniu księcia, włosy Bispinga i t. d.

Zeznają świadkowie: Eustachy ks. Sapięha. Bispinga charakteryzuje jako uczciwego i zacnego człowieka, lecz nerwowca. Hr. Władysław Pusłowski, brat cioteczny księcia Lubelskiego, charakteryzuje bardzo dodatnio Bispinga.

Inżynier Bolesław Jasiak zeznaje, że w dniu zbrodni za interesem pojechał do Bieniewic, znajdujących się między Teresinem i Błoniem. Przez omyłkę zamiast w Błoniu świadek wysiadł w Teresinie i udał się piechotą po szosie w stronę Błonia, ażeby wynająć konie. W drodze świadek rozmawiał z droźnikiem i robotnikami.

Świadek Malinowski, kelner z klubu Myślińskiego, stwierdza, że książe Lubelski, Bisping, Michał Karski i ks. Michał Woronicki zawsze siadali przy jednym stoliku. W przeddzień zabójstwa książe jadł w Klubie razem z Bispingiem.

Stróż z domu nr. 3 Hortensja, gdzie mieszka Bisping, widział, jak pan Bisping wrócił z Teresina. Bisping nie był zabłocony.

A. KALICKI

Magazyny jubilerskie

ul. Krak.-Przedm. w Lublinie.

Złoto, srebro, brylanty, plater stołowy, najświeższe i najpiękniejsze fasony. Największy wybór i najtaniej. Przy magazynach otworzona została pracownia artystyczno-grawerska zaopatrzona w najnowsze style. Wykonanie punktualne

BIOMALZ Z ŻELAZEM

dla silnie małokrwistych

cierpiących na blednicę, wyczerpanych, bezsilnych, rachitycznych i słabych od urodzenia dzieci. „Biomalz“ jest produktem otrzymywanym drogą naturalną z wyborowego słoju. Biomalz z żelazem działa bezpośrednio na krew, uzdrawia ją, wywołuje prawidłowy jej obieg i zwiększa ilość zawartych we krwi kulek. Po zużyciu 1—2 blaszank Biomalzu następuje widoczna poprawa w ogólnym stanie organizmu, wzrasta apetyt, ustala się prawidłowe trawienie, nerwy wzmacniają się i następuje poprawa ogólnego nastroju.

Płuca pod wpływem Biomalzu odzyskują zdrowie, oddech zaś staje się normalnym, swobodnym. Biomalz jest pożywniejszy i smaczniejszy, niż kakao, skutkiem czego chętnie bywa przyjmowany przez najkapryśniejszych nawet chorych i przez dzieci.

Biomalz z żelazem: w blaszankach po rb. 1 i po rb. 1 kop. 80.

Fabryka chemiczna B. Paterman, Teltow-Berlin. Literaturę wysyła przedstawicielstwo na Rosję T-wo „Autosil“, Wilno i Berlin.



Z naszych stron.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze „Kurjera“ zaszła pomyłka: w tytule zamiast „3 Maja“ powinno być „3 Czerwca“.

Teatr Popularny. Dziś po raz pierwszy głośna i pełna humoru farsa Jerzego Teydeau „Dudek“ ciesząca się niezwykłym powodzeniem na wszystkich scenach. Zarówno artyści przyjmujący udział w farsie jak i reżyser H. Halicki starają się, aby farsa odegrana została w odpowiednim tempie.

W sobotę po raz pierwszy głośna sztuka europejska „Aktorowie dworu Napoleona I-go“ K. Wartenburga, w której autor odtwarza dzieje teatru za panowania małego kaprala—akcja sztuki połączona ze spiskiem na życie Napoleona. Trzy główne postacie: aktorki Manon, Maurycego Bernarda i Urbana, statystę teatru, byłego linoskoka odegrają p. Urbańska pp. Kroński i Halicki.

Dzisiejsza Wieczornica Tow. „Przyszłość w sali „Harmonja“ zapowiada się pod względem programu nader interesująco: W pierwszej części usłyszymy „Largo“ Chopina i „Medytację“ Bacha-Gounoda w wykonaniu pp. Jankowskiej, Jankowskiego i Papiewskiego na fortepianie skrzypcach i fisharmonji — potem p. T. Markowski zaśpiewa rzewną piosenkę Münheimera „Sierota“ i arję Stanisława z op. „Verbun Nonobile.“ a p. E. Urbańska wypowie śliczny wiersz Konopnickiej p. t. „W piwnicznej izbie“ i „Do młodych“ Asnyka.

Część drugą rozpocznie p. Fr. Papiewski solo na fortepianie — usłyszymy „Pieśń bez słów“ Mendelsohna i mazurek Chopina, następnie pieśń „Wczoraj“ Zielińskiej i „Sołtys“ Moniuszki w wykonaniu p. T. Markowskiego.

Wspaniały poemat Konopnickiej „Wojna“ i urywki z Lili Wenedy Słowackiego wypowie utalentowana artystka p. E. Urbańska.

Na zakończenie koncertu zabrmi tercet ze „Straszego Dworu“ w wykonaniu pp. T. Markowskiego i S. Kalinowskiego.

Akonpanjować będzie pan Papiewski. Można być pewnym, że taki interesujący program ściągnie liczną publiczność, która z pewnością nie będzie żałowała tak przyjemnie i pożytecznie spędzonego wieczoru.

Początek koncertu o godz. 8 i pół punktualnie. Ceny miejsc od 1 rb. 50 k. do 30 kop., wejście 20 kop.

Ogólne zebranie T. P. T. P. Przypominamy, że dzisiaj o 8-iej wieczorem w gmachu Teatru Wielkiego odbędzie się nieodwołalnie w drugim terminie Ogólne zebranie członków Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Lublinie.

Pożegnanie archiep. Eulogjusza. Wczoraj w pałacu gubernator. w Lublinie hucznie i gwarno żegnano Archiep. Eulogjusza, który, jak wiadomo z telegramów, został zamianowany arcybiskupem wołyńskim, i opuszcza dotychczasowe stanowisko archiep. chełmskiego.

Sprawa „Pomocy“ chełmskiej w Zjeździe. Wczoraj Lubelski Zjazd Sędziów pokoju rozpatrywał

w drugiej instancji sprawę Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego „Pomoc“ w Chełmie o sztyldy polskie. Występujący w imieniu „Pomocy“ adw. przys. Mogilnicki z Warszawy i Jarosławski z Lublina domagali się umorzenia sprawy ze względów formalnych. Mianowicie wytoczono sprawę członkom Zarządu Towarzystwa, gdy tymczasem policmajster chełmski otrzymał odmowną odpowiedź co do zmiany sztyldów od wyższej instancji — Rady Towarzystwa. Zjazd przychylił się do zdania obrońców i sprawę umożliwił, jako wytoczoną nieodpowiednim osobom.

Ofiary pożaru. W nocy z dnia 27 na 28 maja we wsi Dombrowki, pow. siedleckiego, wybuchł pożar w zagrodzie włościanina Zduna, ogarniając jednocześnie i dom mieszkalny, w którym mieszkał Zdun z żoną i trojgiem dzieci pogrążeni w śnie. Kiedy Zdun przebudził się, dom już był w płomieniach. Wyważył drzwi i z żoną i dwojgiem opalonych dzieci wybiegł; niebawem wrócił jeszcze po trzecie dziecko, lecz w tej chwili dom runął, grzebiąc i paląc ich na węgiel. Żona i dwoje uratowanych dzieci, po przewiezieniu do szpitala w kilka godzin zmarły.

Sklep Artystyczny Józefa Rakowskiego

gmach Hotelu Europejskiego.

jedyny w Lublinie hurt. skład

obić papierowych

warszawskiego Tow. Akcyjn.

„J. Franaszek“.

Do sprzedania garnitur mebli, rower. Powiatowa 5, m. 5.

Rolety gotowe od 1.50 kop. Tapicer Markowski. Ewangelicka № 6.

8-mio kl. Zakład Naukowy Żeński (Gimnazjum) z PENSJONATEM

Wacławy Peretjatkowiczowej

Kijów, Włodzimierska 57. Telefon 28-16

z wykładem ojczystego języka; program męski; uczenie kończące zakład, otrzymują maturę męską. Egzaminacje wstępne 9, 10 i 11 czerwca, 8, 9 i 10 września.

Ostatnie wiadomości.

Uniewinnienie Wiktora Wrony.

Siedlce. (telegram własny) Po świetnej mowie obrończej adwokata przysięgłego Czerlunczakiewicza z Lublina Sąd Okręgowy wydał w sprawie Wrony wyrok uniewinniający.

AKADEMJA GÓRNICZA.

Kraków. Termin ostateczny otwarcia w Krakowie akademii górniczej ustalony będzie dziś. Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego akademii prezes Koła polskiego, dr. Leo, interwenjował w tej sprawie u ministra handlu. Minister przyrzekł, że otwarcie akademii nastąpi w październiku r. b.

ZMNIEJSZENIE WYNAGRODZENIA ZA SPRZEDAŻ WÓDKI.

Petersburg. Ministerjum skarbu uznało za konieczne zmniejszyć stopę wynagrodzenia za sprzedaż w prywatnych zakładach spirytusu i wódki skarbowej. Zmniejszenie to zacznie obowiązywać z dn. 1 lipca (st. st.). Wynagrodzenie rzezone ustanowiono wszędzie, prócz Syberji, na 10 kop. od wiadra spirytusu i wódki dla zakładów zaś leżących poza miastami zachowano opłatę rejonową.

ZAMACH STUDENTÓW NA HUERTĘ.

Nowy Jork. Z Meksyku donoszą, że gdy prezydent Huerta powracał wczoraj powozem do pałacu, tłum studentów otoczył nagle powóz i zaczął strzelać z rewolwerów do prezydenta. Huerta wyszedł z przygody bez szwanku. Szyby tylko powozu uległy rozbiciu. Czterech aresztowanych studentów natychmiast rozstrzelano.

Nowy Jork. Według dalszych wiadomości z Vera Cruz, małżonka Huerty opuściła z czterema synami ziemię meksykańską na parowcu niemieckim „Ypiranga“, a Huerta ma—pomimo zaprzeczeń—przygotowywać się także po wczorajszym zamachu do ucieczki.

PÓTRZEBNY

Nakładacz do maszyny drukarskiej

Wiadomość w drukarni J. Pietrzykowskiego w Lublinie, Gubernatorska 4.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

